Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/130032,Niepodlegloslociowy-salon-w-zakladzie-szklarskim.html



Fot. ze zbiorów rodziny Goławskich

ARTYKUŁ

Niepodległościowy salon w zakładzie szklarskim

OKRES HISTORYCZNY

(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej (1948-1956) Stalinizm w Polsce (1956-1970) Od Października do Grudnia (1970-1980) Od Gdańska do Gdańska (1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: JAROSŁAW SZAREK 13.11.2026

Zygmunt Michał Goławski całe życie był wolnym człowiekiem i wokół siebie tworzył przestrzeń wolności. Jego zakład szklarski, w którym przez lata spotykali się jemu podobni, niegodzący się z komunistyczną niewolą – stanowił niepodległościowy salon Siedlec.

Pozostawił nam uniwersalną lekcję skutecznego oporu przeciwko totalitarnemu systemowi. Gdy inni zapisywali się do partii komunistycznej, jeszcze inni nadzieje wiązali z jej reformowaniem, on pozostał wierny idei niepodległości. Idąc „wyprostowany wśród tych co na kolanach”, płacił wysoką cenę, ale to dzięki takim ludziom Polska trwa nadal.

Służba Bezpieczeństwa notowała, że „w okresie okupacji należał do organizacji NSZ. Po wyzwoleniu został internowany do Związku Sowieckiego jako »element politycznie niepewny«”.

37 lat później – w stanie wojennym – internowano już nie tylko jego, ale także trzech synów, narzeczoną syna Zygmunta oraz szwagra syna Krzysztofa – sześć osób z jednej rodziny.

Na fotografii Służby Bezpieczeństwa dokumentującej uczestników niezależnej manifestacji idących pod pomnik Tadeusza Kościuszki w Siedlcach w rocznicę podpisania porozumień sierpniowych, utrwalono Zygmunta Goławskiego z synem Krzysztofem i jego żoną oraz wnukiem Michałem. Po 1989 r. Michał z bratem Piotrem założyli jedną z pierwszych w Polsce grup rekonstrukcyjnych Narodowych Sił Zbrojnych. Czerwony totalitaryzm i jego współczesne mutacje nie rozerwały międzypokoleniowego łańcucha w rodzinie Goławskich.



Zygmunt Goławski, Kustosz Pamięci Narodowej, Warszawa 2012 r. (fot. Piotr Życieński)

Szkoła charakteru

Urodzonego w 1924 r. Zygmunta Goławskiego, życie nie oszczędzało, a kolejne przeciwności hartowały jego charakter. Był najstarszym z rodzeństwa i w związku z chorobą ojca na niego spadła konieczność utrzymania rodziny. Ojciec zdążył przekazać mu wiarę, patriotyzm, odpowiedzialność za rodzinę i naród, czym od pokoleń

kierowali się Goławscy z Gołaszyna herbu Jastrzębiec.

Jako mały chłopiec zarabiał m.in. podawaniem piłek na korcie tenisowym, a przede wszystkim jako gazeciarz.

> „Gazety odbierał z kiosku pani Świętońskiej, która do Polski przyjechała z Petersburga. Była to osoba wykształcona, wrażliwa artystycznie i sympatyzowała z ruchem narodowym, co nie pozostało bez wpływu na tatę. Gazety zanosił też oficerom 22. Pułku Piechoty, który stacjonował w garnizonie Siedlce. Dzięki swej zaradności i pogodzie ducha zyskał sympatię samego dowódcy, jadał w pułku i jeszcze pozwolono mu zanosić mamie do domu bańkę z zupą. Jego polityczną inicjacją jako młodego chłopaka, był udział w wiecach posła Zbigniewa Stypułkowskiego, sądzonego później w procesie szesnastu w Moskwie”

– mówi Krzysztof Goławski, syn Zygmunta.

Po wybuchu wojny Goławski zatrudnił się u szklarza, złożył egzamin czeladniczy i mistrzowski. W konspiracji, za pośrednictwem Władysława Wyczółkowskiego „Sępa”, związał się ze strukturami Okręgu XII Narodowych Sił Zbrojnych. W roku 1944 zmarł mu ojciec, a do Siedlec wkroczyła armia sowiecka.

Przyszli po niego w nocy i furmanką przewieźli do więzienia, a później do Sokołowa Podlaskiego, gdzie formowano transporty żołnierzy Armii Krajowej i NSZ przed wywiezieniem na Wschód.



Zygmunt Goławski przed

wywózką do ZSRS, Siedlce, 1944 r. (fot. ze zbiorów rodziny Goławskich)



Zygmunt Goławski przed wywózką do ZSRS, Siedlce, 1944 r. (fot. ze zbiorów rodziny Goławskich)

„W Polsze naczalstwo sowieckie…”

> „Wyruszyliśmy w bydlęcych wagonach do ZSRS, ale gdzie, to nikt z nas nie wiedział. Byliśmy stłoczeni po 40–50 osób, a w drodze dostawaliśmy na pożywienie prażone ziarno, zupełnie jak nie ludzie, a zwierzęta. Po przybyciu na miejsce ustawiono nas w kolumnę i marsz do obozu, kiedy weszliśmy na teren obozu, między barakami zobaczyliśmy kupę obierek z kartofli i grzebiących w tej kupie ludzi, więc zaraz się pytamy, jak tu jest i co wy szukacie w tej kupie obierzyn, oni powiadają, że szykują i wybierają do jedzenia te obierki, potem i my jedliśmy z apatytem, a Niemcy konsumowali kartofle. NKWD lepiej traktowało hitlerowców i hitlerowcom powierzało pilnowanie nas Polaków. W ogóle Niemcy byli lepiej traktowani, lepiej żywieni, ubrani, i lepiej zżyci z ruskimi. Dopiero kiedy zrobiliśmy bunt, to ruskie zaczęli nas lepiej traktować. Na robotę chodziliśmy po 20 km do lasów i pracowaliśmy przy czterdziestostopniowym mrozie. Tam poodmrażałem sobie nogi. W dodatku choroby takie jak krwawa dezynteria czy tyfus dziesiątkowały nas. Zupę dostawaliśmy śledziową, z brukwi, żurek i inne, ale najeść się tą zupą nie można było wcale, bo sama woda. Sami Rosjanie nawet zamarznięte wrony zjadali, nędza tam straszna i że ja dzisiaj żyję to cud”

– zapamiętał ten czas Goławski.

Podczas jednego z apeli, przed zwolnieniem, więźniowie usłyszeli od oficera NKWD wykład o sytuacji, w jakiej

znalazła się Polska:

> „Ot, słuszajtie wy Polaczki, to że u was jest Gomułka czy Cyrankiewicz, to tylko tak zwyczajnie, jak u nas zarządzający kołchozem, ale należy wam pamiętać, że w Polsze naczalstwo jest nasze, sowieckie”.

Jednocześnie ostrzegł, że

> „NKWD ma w Polsce swoich ludzi i jak będziemy o tym opowiadać, to drugi raz przyjedziemy, ale wtedy można już pożegnać się na wieki”.

Goławski wrócił do Siedlec w kwietniu 1946 r. i nie milczał o tym, co spotkało go w Związku Sowieckim, a już po 1989 r. z grupą byłych więźniów odwiedził miejsca, gdzie był więziony. Inicjował wiele przedsięwzięć upamiętniających losy Polaków w Sowietach. Od rosyjskiego Memoriału otrzymał dokumenty, z których wynikało, że zadenuncjowali go przedwojenni komuniści z Siedlec, przygotowujący listy proskrypcyjne dla NKWD.

„Nie zaprzestanie krytyki tego co złe…”

Udało mu się założyć niewielki zakład szklarski w Siedlcach, ożenił się i doczekał czwórki dzieci: córki Elżbiety i trzech synów, Krzysztofa, Zygmunta oraz Andrzeja. Gdy po śmierci Stalina ogłoszono żałobę i zawyły syreny, a ludzie stawali na ulicy zgodnie z zaleceniami władz, on szedł przez Siedlce do kościoła św. Stanisława.

Oczywiście przeszłość i zachowanie Goławskiego powodowały zainteresowanie nim bezpieki. Konfidenci donosili, że: „roznosi wiadomości zasłyszane z wysłuchania dzienników zagranicznych, twierdzi, że tym podtrzymuje ludzi na duchu, że niedługo się zmieni” – pisano w marcu 1955 r. Interesowano się również jego lekturami:

> „Posiada książkę »Dziesięciolecie Polski Odrodzonej« tj. od roku 1918-1928, która obrazuje napad Piłsudskiego na Związek Radziecki, ilustracje z książki pokazują, że żołnierze Związku Radzickiego mordują Polaków”.

W lipcu 1956 r. wezwano go na rozmowę „profilaktyczno-ostrzegawczą”, ale on

> „w zasadzie nie reagował na zwracaną mu uwagę odnośnie jego wrogich wypowiedzi i oświadczył, że krytykować to co złe nie zaprzestanie”

– notował Stanisław Bednarz, który przez lata zajmował się nękaniem Goławskiego.

Po ogłoszeniu kwietniowej amnestii i tuż po czerwcowej masakrze w Poznaniu 1956 r., „krytyka tego co złe” stawała się coraz powszechniejsza, nawet na zebraniach PZPR i w komunistycznej prasie. Represje zelżały, ale tylko na krótki czas i wkrótce siedlecka SB wszczęła sprawę pod kryptonimem „Hazard”, którą objęła Zygmunta Wereszczuka, w przeszłości żołnierza AK, członka Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, skazanego na dziesięć lat więzienia, oraz Goławskiego, który

> „jest zdecydowanie wrogich przekonań politycznych, jako były członek reakcyjnego podziemia NSZ. Utrzymuje kontakt z Wereszczukiem, Wakułą i innymi elementami wywodzącymi się z różnych, byłych wrogich środowisk, z którymi wypowiada się wrogo np. »przyjdzie jeszcze taki czas, że on będzie pomagał w organizowaniu nowego porządku w Polsce«. Liczy na konflikt zbrojny i upadek ustroju socjalistycznego. Natchnienie czerpie z radia Wolna Europa. Do szkalujących i ośmieszających rozmów i tematów w stosunku do ZSRR i członków PZPR wykorzystuje każdą sprzyjającą sytuację nie licząc się ze słowami”

– notowała bezpieka.

Przez dziesiątki lat SB podkreślała, że „jednym z częstych miejsc schadzek elementów reakcyjnych jest zakład szklarski Goławskiego Zygmunta przy ul. Pułaskiego w Siedlcach” oraz jego „mieszkanie, gdzie wysłuchują dzienników Wolna Europa i później prowadzą dyskusje wychwalając system kapitalistyczny”.

Jak potwierdza Krzysztof Goławski:

> „Rzeczywiście u nas słuchanie Radia Wolna Europa, Londynu, Waszyngtonu było codziennością. W domu nikt się z tym nie krył”.

„Od razu mamy gotową bandę…”

W jednej z notatek SB stwierdziła, że „gdyby doszło do konfliktu od razu mamy gotową bandę”, a Goławski jest zdecydowany postawić „komunistów pod ścianą i nie zawaha się strzelać”. Jego zakład był stale obserwowany, założono mu podsłuch telefoniczny, nasyłano konfidentów i gromadzono tomy ich donosów.

Gdy w 1961 r. przyszedł do zakładu pijany Henryk Gałus, były ubek, usłyszał:

> „No, wielki partyjniaku i bezpieczniaku nadejdzie czas, kiedy was będziemy wieszać”.

Efekty sprawy „Hazard” nie były zadowalające dla bezpieki. Potwierdziła ona tylko, że w „w latach 1956–1960 Goławski przejawiał tendencje wrogiej działalności w postaci antysocjalistycznej propagandy” oraz „że mieszkanie jego jest miejscem schadzek elementów reakcyjnych, w którym prowadzone są rozmowy szkalujące obecną rzeczywistość itp. Informacje tego rodzaju pochodzą z kilku źródeł potwierdzających się, a więc są sprawdzone. Nie ma wobec tego potrzeby zakładania sprawy operacyjnego sprawdzenia, ponieważ nie ma czego sprawdzać”.

SB przyznawała, że samego potwierdzenia „wrogiej postawy” nie była w stanie wykorzystać w śledztwie lub dochodzeniu. Materiały pochodziły bowiem od agentury – co oznaczałoby jej dekonspirację – oraz z podsłuchów.

Kara za brak wycieraczki przed drzwiami

W takiej sytuacji SB zauważała, że „istnieje potrzeba zebrania takich materiałów-dowodów, na podstawie, których można by było wystąpić z wnioskiem o wszczęcie przeciwko niemu dochodzenia lub śledztwa”.

Ponieważ nie udało się wytoczyć mu sprawy na podstawie zarzutów politycznych, postanowiono uderzyć od strony finansowej, co w peerelowskiej rzeczywistości nie było trudne i często stosowane wobec tzw. prywatnej inicjatywy, a taką prowadził Goławski. Zadaniem SB było jedynie zainspirowanie kontroli odpowiednich urzędów.

> „Tata przez całe życie starał się być niezależnym. Wiedział, że fundamentem wolności jest własność, do

której dochodził ciężką pracą w zakładzie szklarskim. Pracował codziennie co najmniej po 12 godzin, od 8.00 do 20.00. Do domu nie wracał nawet na obiad, tylko mama mu nosiła, a potem my – synowie. Miał żelazną zasadę, żeby nigdy od nikogo nie pożyczać pieniędzy. Tych ciężko zarobionych nigdy nie trwonił. Nie wydawał na alkohol, był radykalnym abstynentem. Nie palił też papierosów. Natomiast rzeczywiście miał w sobie przedsiębiorczą żyłkę. Nie tylko szklił okna, ale uczył się szlifować szkło, podlewał lustra, robił ramy do obrazów. Przeznaczył na ich produkcję jeden pokój w domu. Oprawiał w ramki pamiątkowe fotografie dzieci przystępujących do I Komunii świętej, a miał bardzo dobre kontakty z duchowieństwem. Szklił nawet siedlecką katedrę, a jego częstym gościem był obecnie Sługa Boży ks. bp Ignacy Świrski. Nie raz długo dyskutowali ze sobą”

– wylicza Krzysztof Goławski i dodaje:

„Biskup Świrski, gdy tata pracował na wieży katedry, na dole odmawiał różaniec, mówiąc: »ty pracuj, a ja się będę modlił«”.

„Panu tu żyć nie dadzą”

Było oczywiste, że prowadząc tak szeroką działalność gospodarczą w PRL, odpowiednie władze bez wielkiego trudu znajdą jakieś „nieprawidłowości”. Bezpieka wszczęła więc działania mające sparaliżować pracę zakładu szklarskiego Goławskiego poprzez naciski na działaczy cechu, dostawców i klientów oraz inspirując kolejne kontrole. W maju 1963 r. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej zwróciło się do Inspektoratu Kontrolno-Rewizyjnego przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie z „prośbą o przysłanie inspektorów do przeprowadzenia pełnej kontroli usługowego zakładu szklarskiego, należącego do obywatela Goławskiego…”.

Kontrola trwała tydzień i naliczyła domiar przekraczający roczne dochody.

„Po jej zakończeniu przyszedł do taty jeden z kontrolerów z Warszawy i powiedział mu: »Panie Goławski, mój ojciec był w AK, panu tu nie dadzą żyć. Naciski są tak ogromne, że wszystko może się zdarzyć, ale mam dla Pana rozwiązanie. Pomogę, niech pan wyjedzie do Warszawy, tam się jakoś panu ułoży«. Tata podziękował, ale nie przyjął tej propozycji, powiedział, że nie będzie uciekał i trwał dalej”

– opowiada syn. Bezpieka z satysfakcją notowała wtedy, że boleśnie uderzyło to w Goławskiego, stał się na pewien czas zamknięty w sobie, małomówny.

> „Pamiętam, jak byłem małym chłopcem, przychodzili koledzy taty i słuchali Wolnej Europy, ale pamiętam też jego ciągłe zatrzymania i te ciągłe kontrole. Kiedyś przyczepili się, że nie miał w zakładzie wycieraczki i napisali w protokole »brak wycieraczki«, to było takie nieustanne nękanie”

– dodaje syn.

Rekolekcje na Rakowieckiej

Tymczasem trwała Wielka Nowenna Narodu przygotowująca Polaków do uroczystości milenijnych, czemu towarzyszył atak całego aparatu państwowego i propagandowego na Kościół katolicki, a szczególnie prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego. W tym czasie Goławski zaangażował się w druk i kolportaż literatury religijnej m.in.: katechizmów, „Stałych części Mszy Świętej” i obrazków komunijnych, co potwierdziła agentura.

Na początku października 1966 r. z podsłuchu telefonicznego zdobyto informację, że Goławski zamawia w Warszawie „tysiąc sztuk tego co zawsze”. Bezpieka zatrzymała pod jego warsztatem taksówkę z Warszawy, która przywiozła tysiąc sztuk broszury „Stałe części Mszy Świętej” wydanej przez Wydawnictwo Pallotynów w Poznaniu w 1965 r., nieposiadającej debitu. Prokuratura wszczęła w tej sprawie śledztwo i w lutym 1967 r. Goławskiego tymczasowo aresztowano pod zarzutem „nielegalnej działalności handlowej”, którą jak ustalono zajmował się od kilku lat. W 1965 r. uniknął aresztowania tylko dlatego, że nie wydali go w śledztwie Janina Bieleszczakowa i Bogdan Chmielewski z Warszawy zajmujący się rozprowadzaniem literatury religijnej.

Przez pewien czas Goławski siedział w jednej celi z dwoma zakonnikami: benedyktynem, o. Piotrem Rostworowskim, zasłużonym w odrodzeniu klasztoru w Tyńcu, skazanym na cztery lata za pomoc w nielegalnym przekroczeniu granicy dwóm Czeszkom; drugim był słynny niepokorny, jezuita o. Czesław Białek, ranny w Powstaniu Warszawskim, charyzmatyczny rekolekcjonista i kaznodzieja, skazanym w 1953 r. na siedem lat; w 1956 r. o. Białek zaangażował się w pomoc walczącym Węgrom i został ponownie uwięziony; no a po raz trzeci w 1966 r. Czwartym lokatorem celi był donoszący na całą trójkę Julian Polan-Haraschin, były stalinowski prokurator – „Krwawy Julek”, który zasądził sześćdziesiąt wyroków śmierci, uwięziony za łapownictwo, sprzedawanie dyplomów itp. Na Rakowieckiej został agentem celnym o pseudonimie „Leon”, co rozpoczęło jego wieloletnią konfidencką karierę. „Leon” przekazał bezpiece wiele szczegółów dotyczących Goławskiego.

„Ten czas był dla ojca jak rekolekcje. Prosił mamę, żeby na widzenia przynosiła keks, ale z dużą ilością rodzynek, ojciec Rostworowski robił z nich wino, które służyło do odprawiania Mszy świętej”

– mówi Krzysztof Goławski.

Zdemolowany zakład

Po zwolnieniu z więzienia Goławskiemu zaczęły przydarzać się niewyjaśnione sytuacje, m.in. w ostatniej chwili udało mu się uskoczyć przed pędzącym samochodem, a w końcu 1969 r. doszło do napadu w jego zakładzie szklarskim. Esbek Bednarz przyszedł do niego pijany i chciał go zastrzelić. Zaczął od wyzwisk:

„»Sk… taki mądry nie będziesz. Jak cię pier… to więcej nie wstaniesz«. Zamachnął się na wysokości szyi, jak tak w tej kurtce byłem, mam zastawiony stół butelkami, fiolkami, innymi środkami chemicznymi, kwasami i mówi tak: »dajesz pieniądze czy nie? Bo cię zastrzelę sk…«. I wtedy w tym momencie sięga do jesionki […] widzę, że to chyba nie przelewki, a przedsmak mam w postaci tej jaskółki, w postaci anonimów. […] chwyciłem go w pół, żeby go nie wypuścić, jak on sięgał do kieszeni i rozegrała się tam walka. Tak ze dwadzieścia minut. Wybiliśmy wszystkie szkło co było. Ja wzywałem pomocy, milicji, ludzi, ratunku. Ludzi się nazbierało może trzysta, może dwieście, bo to noc. […] A ludzie dzwonili z przeciwka trzy razy, czy cztery na milicję. Nie przyjechała. Później po fakcie ja dzwoniłem cztery razy – nie przyjechali. Aż przypadkowo jakiś tam przyleciał, zabrał jego kapelusz i na tym koniec”

– relacjonował.

„Rypy” szwadron śmierci

Już od 1965 r. Goławski otrzymywał wyjątkowo wulgarne anonimy, w których grożono mu śmiercią, zamordowaniem córki i żądano złożenia wysokiego okupu. Czasem też odbierał po 20–30 telefonów dziennie w podobnym tonie.

„Oczywiście ojciec podejrzewał bezpiekę. Pamiętam, jak po otrzymaniu jednego z anonimów domagającego

się złożenia okupu pod pomnikiem w Iganiach, przygotował paczkę z pociętymi gazetami w wymiarze banknotów, ubrał się w kożuch i zabrał kilka prześcieradeł. Przeleżał w śniegu ze trzy godziny, ale zobaczył jak pod pomnik przyjechała wołga. Wtedy miał już pewność, gdyż takimi samochodami w Siedlcach jeździła bezpieka”

– wspomina syn. Jak się okazało, podobne anonimy dostawały także inne osoby lepiej sytuowane, tzw. prywatna inicjatywa, wykonujący wolne zawody, m.in. lekarze, prawnicy oraz przedstawiciele lokalnej władzy.



Zygmunt Goławski z kolegą Jerzym Grzebiszem przy pomniku bitwy pod Iganiami. Jan Rypiński żądał złożenia okupu pod pomnikiem, przełom lat 60. i 70. XX wieku (fot. ze zbiorów rodziny Goławskich)



Zygmunt Goławski w swoim warsztacie szklarskim (fot. Sylwia Tarkowska, ze zbiorów rodziny Goławskich)

Goławski postanowił wyjaśnić tę sprawę. Podejrzewał, że stoi za tym Jan Rypiński kierujący od 1955 r. siedlecką bezpieką. Wyruszył z magnetofonem w płockie, gdzie przed laty działał Rypiński i jego ojciec Władysław. Ludzie bali się mówić, a tym bardziej być nagrywanymi na magnetofon, ale niektórzy przerwali trwające od lat milczenie.

Prawda okazała się przerażająca: ojciec Rypińskiego, Władysław „Rypa", przedwojenny komunista, w czasie wojny działał wraz z synem w komunistycznych oddziałach zbrojnych. Po 1945 r. został sekretarzem PPR w gminie Łęg i jednocześnie organizatorem oraz dowódcą szwadronu śmierci, który na zlecenie PPR zamordował około stu osób związanych z AK i Polskim Stronnictwem Ludowym. Najbardziej wstrząsająca była sprawa mordu braci Gójskich: Ryszarda, Juliana i Kazimierza, w czasie okupacji niemieckiej żołnierzy AK. Przeżył tylko jeden z braci – Stanisław Gójski – komendant placówki AK w Łęgu, gdyż przebywał w tym czasie w Gdańsku. Zabrano ich nocą. Matka zdążyła jeszcze rozpoznać Edwarda Tyburskiego „Pepeszkę" – milicjanta z Łęgu. Braci torturowano i przewieziono do dworku w Łęgu Kościelnym, w którym urzędował „Rypa" i tam zostali zamordowani. Za zbrodnie wyrok na Rypińskim wykonał Wiktor Stryjewski „Cacko", żołnierz AK, Ruchu Oporu AK i NSZ. Pojmany przez UB skazany został na 38-krotną karę śmierci i wrzucony do dołu śmierci na warszawskiej „Łączce".

„Zasługi dla Polski ludowej…" i esbecka renta

Syn „Rypy" Jan już w kwietniu 1945 r. wstąpił do UB. Nie bez znaczenia były „zasługi ojca", ale wkrótce sam wykazał się w „walce z reakcyjnymi bandami", co pomogło mu wspinać się na kolejne szczeble ubeckiej kariery, prowadzącej przez urzędy w Sierpcu i Makowie Mazowieckim, po szefowanie Powiatowym Urzędom Bezpieczeństwa Publicznego w Węgrowie, Grójcu i w końcu w Siedlcach. Tam wpadł na pomysł wysyłania anonimów. Inne były czasy, już nie mordował, ale groził śmiercią i żądał okupu.

Tymczasem władzę w MSW stracił Mieczysław Moczar i jego podwładni nie byli już tak wszechmocni. Sprawa anonimów w Siedlcach stawała się coraz głośniejsza i dotarła do kierownictwa MSW, PZPR i MO w Warszawie.

W kwietniu 1971 r. Tadeusz Brągoszewski, właściciel wytwórni prefabrykatów budowlanych i młyna w Siedlcach, złożył oficjalną skargę do szefa MSW Franciszka Szlachcica, wskazując na osoby mogące udzielić informacji: Goławskiego i Tadeusza Czwarnoga – właściciela wytwórni wód gazowanych. Wszyscy oni wskazali jako autora anonimów Rypińskiego.

Bez wsparcia Moczara, jego pozycja nie była już tak mocna i komendant wojewódzki MO w Warszawie wszczął sprawę. Okazało się, że wysłano ponad sto anonimów z groźbą śmierci i żądaniem okupu, a pisane były na maszynach do pisania wykorzystywanych przez bezpiekę. Ich autorem był Rypiński, który dyktował je swym podwładnym. Jesienią 1971 r. wytoczono mu postępowanie dyscyplinarne i zawieszono w czynnościach służbowych. Ze względu na „nikłą szkodliwość społeczną" i „zasługi dla Polski ludowej" sprawę umorzono, gdyż „jego działalność nie była skierowana na osiągnięcie korzyści materialnych" (sic!), ale służyła „dobru społecznemu" (sic!). Wysłano go na emeryturę.

Jednocześnie zarówno Rypiński, jak i Goławski otrzymali sankcje prokuratorskie oraz wszczęto postępowanie karne przeciwko nim. Goławskiemu zarzucono „powoływanie się na prokuratora" w czasie zbierania relacji o przeszłości Rypińskich. Decyzją kierownictwa Wydziału Śledczego MSW, w czerwcu 1973 r. „warunkowo umorzono oba postępowania", gdyż ich prowadzenie „mogło spowodować ponowne zaostrzenie konfliktów społecznych".

Krzysztof Goławski zauważa, że w tamtym czasie był to jedyny przypadek podjęcia walki z szefem bezpieki i jego odwołanie. Dla Rypińskiego odejście z bezpieki było przegraną, ale z pewnością nie finansową. Jako szef SB w Siedlcach zarabiał 5,8 tys. zł przy przeciętnym wynagrodzeniu ok. 2,5 tys. zł. Otrzymał ponad 33 tys. odprawy, ponadto uwzględniono jego prośbę o podwójne zaliczenie służby z lat 1948–1951, gdyż, jak pisał: „brałem czynny udział w likwidacji reakcyjnych band". Dało mu to rentę w wysokości 6,2 tys. zł. Kilka lat później, w 1978 r. został jeszcze rezydentem bezpieki „Skorpion" w Ożarowie, ale na początku 1979 r. „bez porozumienia z pracownikami Wydziału III A" „wykorzystując swe prywatne znajomości, załatwił sobie pracę na 2–3 lata w NRD"; tym samym zaprzestano z nim współpracy.

U Stypułkowskich i księdza Sołowieja

Goławski dalej ciężko pracował i całe dnie spędzał w zakładzie szklarskim. W niedziele siadał do pianina – zdolności muzyczne odziedziczył po swym ojcu Edwardzie, który grał na skrzypcach. Dorastające dzieci uczył pieśni patriotycznych i religijnych. Lubił piosenki lwowskie i żołnierskie: *O mój rozmarynie*, *Przybyli ułani*… Jego pasją było zbieranie starych śpiewników.

Dom Goławskich był wypełniony książkami, stały od podłogi po sufit.

> „Tata był zwykłym szklarzem, ale miał swoją półkę w siedleckiej księgarni, gdzie zostawiono mu nowości, głównie z historii, literatury pięknej, sztuki, wydawnictwa encyklopedyczne. Przychodził co pewien czas i kupował odłożone tytuły, nigdy nie oszczędzał na książkach. Tata czytał klasykę, lubił Słowackiego, Mickiewicza, Norwida, ale szczególnie pasjonował się historią. Lekturze oddawał się niekiedy przez całe niedziele”

– podkreśla Krzysztof, który po rozpoczęciu studiów w 1976 r. wyjechał na kurs językowy do Wielkiej Brytanii.

Od ojca dostał listę adresów, które miał odwiedzić w polskim Londynie. Najbardziej wzruszające było spotkanie ze Zbigniewem Stypułkowskim i jego rodziną, przez którą był serdecznie goszczony, jako przedstawiciel kolejnego, młodego pokolenia Polaków, wkraczającego na drogę zmagań o niepodległość. Wśród londyńskich adresów nie zabrakło też POSK-u (centrum życia kulturalnego polskiego wychodźstwa) czy „Ogniska Polskiego”, a także niepodległościowego sanktuarium, jakim był kościół św. Andrzeja Boboli, „część ojczyzny na obcej ziemi”. Tam spotkał się z jego charyzmatycznym twórcą ks. prał. Kazimierzem Sołowiejem. Z tego kościoła Radio Wolna Europa transmitowało uroczystości patriotyczne i niedzielne Msze św. z porywającymi kazaniami ks. Sołowieja.

Goławscy słuchali tych transmisji, w lecie przy otwartych oknach, specjalnie bardzo głośno. Siedlczanie zatrzymywali się wówczas pod balkonem przy ul. 3 Maja 32. W święta narodowe, nieobecne w peerelowskim kalendarzu, Goławscy wystawiali obraz przedstawiający Polskę w kajdanach.

Niepodległe Siedlce i Podlasie

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych, gdy zaczęły powstawać już jawne struktury opozycyjne, nie zabrakło w nich Goławskiego. Nie miał zaufania do tych, którzy nadzieje wiązali z walkami pomiędzy pezetpeerowskimi frakcjami oraz liczyli na zmiany w PZPR.

Był z tymi, którzy odwoływali się do idei niepodległości, a strażnikiem wiary i ducha narodu był dla nich Kościół katolicki prowadzony przez prymasa Wyszyńskiego. Dlatego Goławski podjął współpracę z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela, a w 1977 r. wspólnie z Janem Mizikowskim założył Siedlecko-Podlaską Grupę Ludowo-Narodową.

Kilka lat młodszy Mizikowski, mecenas z Węgrowa, stał się jednym z jego najbliższych współpracowników. Był prawnukiem powstańca styczniowego i wnukiem legionisty I Brygady Józefa Piłsudskiego. W lutym 1978 r. razem z Goławskim przeprowadzili akcję ulotkową wzywającą do bojkotu wyborów do rad narodowych. Mizikowski był prezesem PTTK w Węgrowie, ale został wyrzucony z tej funkcji po wygłoszeniu dla młodzieży wykładu w 60. rocznicę odzyskania niepodległości. Wtedy też, jesienią 1978 r., Goławski założył wspólnie ze Stanisławem Karpikiem ze Starego Opola Podlaski Komitet Samoobrony Ludzi Wierzących. Karpik, walczący od 1962 r. z systemem komunistycznym, jest postacią wielce zasłużoną w walce o wolną Polskę. We wrześniu 1979 r. Goławski był wśród założycieli Konfederacji Polski Niepodległej i został członkiem jej Rady Politycznej.

Od KPN do Solidarności

Mieszkanie i zakład szklarski Goławskiego stały się miejscem spotkań działaczy niepodległościowych z całej Polski. Bywali u niego: Wojciech Ziembiński, Kazimierz Świtoń, Andrzej Czuma, bracia Melakowie, Leszek Moczulski, Tadeusz Stański, Romuald Szeremietiew i ci z okolicy: Ryszard Piekart, Lucjan Błoński, Stanisław Karpik, Jan Mizikowski.

W działalność opozycyjną zaangażowali się też synowie. Krzysztof dokumentował udział ojca w uroczystościach patriotycznych w Warszawie, m.in. 11 listopada 1978 i 1979 roku czy obchodach katyńskich. Wyjeżdżał po „bibułę", poznał Aleksandra Halla, Ninę Milewską, Leszka Moczulskiego. Podobnie Zygmunt junior zajmował się drukiem i kolportażem ulotek. Niemal co miesiąc w ich mieszkaniu bezpieka urządzała rewizję, zatrzymując na 48 godzin. Karykaturalnie wyglądają szkice bezpieki z odręcznym planem centrum Siedlec i punktami, gdzie widziano Goławskiego i Piekarta oraz miejsca rozrzucenia i naklejenia ulotek w przeddzień 11 listopada 1979 r.

W sierpniu 1980 r. w mieszkaniu Goławskiego został założony – z udziałem Lucjana Błońskiego i Ryszarda Piekarta z Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego „Karo" – pierwszy w Siedlcach niezależny związek zawodowy. Jego działacze szybko znaleźli się w strukturach NSZZ „Solidarność". We wrześniu aresztowano Goławskiego, któremu wraz z kierownictwem KPN, przygotowywano proces. Zwolniony w maju 1981 r. natychmiast włączył się w działalność, m.in. uczestnicząc z braćmi Melakami w postawieniu pierwszego katyńskiego krzyża na Powązkach. Tuż przed stanem wojennym wziął udział w strajku okupacyjnym NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność" w Siedlcach, a 13 grudnia 1981 r. zaczął się ukrywać. Bezpieka aresztowała go wiosną następnego roku. Jego trzej synowie byli internowani: Krzysztof, wiceprzewodniczący Oddziału Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność" w Siedlcach, delegat na I Krajowy Zjazd NSZZ „S" w Gdańsku, członek Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania; Zygmunt junior, współpracownik Ruchu Młodej Polski i KPN, oraz

Andrzej, także zaangażowany w działalność opozycyjną.



Fotografia SB z manifestacji w Siedlcach w rocznicę podpisania Porozumienia Gdańskiego: przemarsz z katedry siedleckiej pod pomnik Tadeusza Kościuszki; od lewej: Marek Karpowicz TW „Józek”, Zygmunt Goławski, Krzysztof Goławski, Stanisław Wierzejski, Anna Goławska z synem Michałem, 31 sierpnia 1983 r. (fot. z zasobu AIPN)



Manifestacja pod pomnikiem Tadeusza Kościuszki w Siedlcach, na pierwszym planie Krzysztof Goławski fotografujący funkcjonariuszy SB, 31 sierpnia 1983 r. (fot. z zasobu AIPN)



Zygmunt Goławski na manifestacji w rocznicę podpisania Porozumienia Gdańskiego, Siedlce, 31 sierpnia 1983 r. (fot. z zasobu AIPN)

Nie gaśnie polski duch

> „Mama nie mogła nawet nas odwiedzać, gdyż każdy siedział w innym miejscu. Tata w Darłówku, ja m.in. we Włodawie, Załężu, Kielcach, a bracia Zygmunt i Andrzej we Włodawie, a później w Kwidzyniu”

– mówi Krzysztof Goławski. Po zwolnieniu nie zaprzestali działalności, zajmowali się drukiem i kolportażem oraz zaangażowali się w Polską Partię Niepodległościową.

Brali udział w słynnych kwidzyńskich protestach, obaj zostali brutalnie pobici i tymczasowo aresztowani. Andrzejowi zdiagnozowano pęknięcie kręgosłupa, co spowodowało jego zwolnienie. Zygmunt junior, po pobiciu za odmowę zeskrobania paznokciami napisu „Solidarność” ze ściany, trafił do szpitala. Został skazany przed sądem na dwa lata więzienia i osadzony w Barczewie. Po zwolnieniu był inwigilowany przez bezpiekę. W zmagania z komunizmem zaangażowało się kolejne, młode pokolenie.

> „Dla ojca stanowiło to ogromną satysfakcję, zresztą zawsze bardzo lubił młodzież, dawał im książki, wiele z nimi rozmawiał, szczególnie zależało mu na młodych kapłanach, aby oni przekazywali miłość do ojczyzny wiernym. Sensem jego życia była wiara i polskość”

– podkreśla Krzysztof Goławski.

Do zakładu szklarskiego Goławskiego przychodziła młodzież chcąca posłuchać prawdziwej historii Polski. Pracując, opowiadał o jej dziejach i zaszczepiał miłość do Ojczyzny. Żona Krzysztofa Goławskiego, Anna Maria Skurosz jeszcze przed Sierpniem ’80, w czasach licealnych, odwiedzała z grupą swych rówieśników zakład szklarski przy ul. Pułaskiego 28.

> „Dostałam od pana Zygmunta książkę Beaty Obertyńskiej »W domu niewoli«, którą czytałam potem pod kołdrą z latarką. I tak to się zaczęło. Potem poznałam Krzysztofa i stworzyliśmy szczęśliwą rodzinę i tą drogą idą nasi synowie, angażując się w grupę rekonstrukcyjną NSZ. Teść rósł w oczach, gdy widział, że jego świat się nie kończy, ale sztafetę przejmuje następne pokolenie, że trwa wiara w Boga, że w rodzinie nie gaśnie polski duch”.

Tekst pochodzi z numeru nr 1-2/2023 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ